

Wiosna
Przedpłata kwartalna
w miejscu 2 tal.,
a z Dodat. rolniczym
2 tal. 10 sgr.
No Pocztach krajowych
2 tal. 15 sgr. 9 fen.,
a z Dodat. rolniczym
2 tal. 28 sgr. 9 fen.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Bezpłatnie
i Obwiastowania
opłacają się
po 1 sgr. 3 fen. od wiersza.
Pojedyncze egzempl.
sprzedają się po 1 sgr. 6 fen.
w Ekspedycji
przy Placu Wilhelma. nr. 3
Listy
do Redakcji i do Ekspedycji
winny być frankowane.

Poznań, 30 maja. Zdając sprawę w nr. 203 pisma naszego z r. 1861 o raporcie komisji sejmowej izby poselskiej nad petycją językową p. Karola Koczorowskiego z Witosławia, wiodkowałyśmy dla referenta tej komisji, pośła Rohdena, wyłączone ale nie do pozazdrosczenia sławę tak subtelnej dyalektyki prawniczej, na jaką w prawniczym świecie pruskim zaledwieby po ów czas można było znaleźć przykładu. Otóż świeżo teraz drukiem ogłoszony raport prawniczej komisji sejmowej izby panów nad petycją p. Koczorowskiego w tymże samym przedmiocie, pokazuje, że wyłączenie owego panu Rohdenowi dłużej przyznawać nie można; musi się on teraz podzielić dyalektyczną swą sławą z mało co ustępującym mu w tej mierze referentem izby panów, z panem Jähnigenem.

Przedmiot sporny jest może jeszcze przytomny pamięci czytelników naszych; dla lepszego objaśnienia rzeczy, przypomnimy go jednak w dwóch słowach. Pan Koczorowski miał do odebrania z depozytu sądu łobzienieckiego pewną sumę. W naznaczonym terminie stawiwszy się do sądu, chciał zeznać protokół pokwitowania po polsku, do czego najzupełniejsze ma prawo i czego dotąd sądy w Księstwie nikomu z Polaków nie zapierały. Tymczasem sędzia pieniędzy wypłacić nie chciał jak tylko pod warunkiem, że p. Koczorowski podpisze niemiecki protokół pokwitowania. Pan Koczorowski zaniósł skargę na takie postępowanie, naprzód do sądu apelacyjnego w Bydgoszczy, potem do ministra sprawiedliwości; obaj jednak dali rękę sędziemu z Łobzienia. W skutek tego uzalił się p. Koczorowski zeszłego roku w petycji do izby poselskiej; ponieważ jednak petycja jego wcale pod plenarne rozpoznanie tej izby nie przyszła i skończyła się tylko na wydrukowaniu nieprzychylnego raportu komisji sejmowej, podał więc on bieżącej zimy powtórnie petycją do sejmu, ale tą razą do izby panów. O tej petycji zdaje teraz komisja izby panów swój raport.

Widzimy z niego, że mniejszość tylko rzeczonej komisji, samych prawników złożonej, uznała słuszność skargi i żądania petenta; większość natomiast przyszła do przekonania, że petent nie ma prawa żądać, ażeby sędzia odbywał z nim czynności dobrej woli po polsku, że więc sąd apelacyjny bydgoski minister sprawiedliwości zupełnie słusznie postąpił, pochwalając opór sędziego z Łobzienia. Tłómaczem zapatrywań większości jest w obecnym przypadku wspomniany już referent, pan Jähnigen. Niewdzięcznym byłoby zadaniem, po tém cośmy już obszernie wyłożyli w nrze. 203 Dziennika z roku zeszłego, chcieć iść w ślad za referentem na pole więcej jak subtelnej dyalektyki. Dostyc nadmienić, że w obec obowiązującej normy zasadniczej (odezwa królewska z r. 1815), iż język polski ma być w W. Ks. Poznańskim we wszystkich czynnościach urzędowych obok niemieckiego używanym, oraz w obec §§ 143 i 152 ustawy z roku 1817, z których pierwszy brzmi:

„Ze względu na strony, obadwa języki, tak niemiecki jak polski, urzędowemi w sądach są językami“

drugi:

„Jednostronna czynność dobrej woli przyjmowaną będzie w języku oświadczającego“

Referent podjął się nieładna zadania, wydedukować z owych paragrafów, iż p. Koczorowskiemu niewolno zeznawać po polsku w tych czynnościach jednostronnych (dobrej woli), skoro sędzia miałby przekonania, że stawający rozumie po niemiecku!

Zeby jednak jednym chociaż małym przykładem scharakteryzować jurystyczną dyalektykę i egzegezę prawniczych członków pruskiej izby panów, pozwolim sobie powtórzyć krótkutki ustęp z raportu. Referent przemawiający w imieniu większości komisji, przywiódłszy szereg różnych hazardownych argumentacji na dowód, że myślą jest paragraf 143, ażeby zeznający czynności dobrej woli, skoro umie po niemiecku, tylko po niemiecku mógł ją zeznawać, dodaje:

„Podobnie wreszcie i § 154 w téjże samój myśli jest spisany, albowiem daje on Polakowi prawo żądania ażeby akt spisany był także i po niemiecku, tylko w przypadku gdzie Polak po niemiecku nie umie, gdyż, jeżeli po niemiecku umie, język ten wedle § 143 wyłącznie ma być przy czynności użyty.“

Zeby zrozumieć całą oryginalność, że nie powiemy więcej, argumentacji, uprzytomnić sobie konieczność wypada brzmienie owego § 154 z którego taki wniosek jest wyciągnięty. § 154 brzmi:

„Jeżeliby nieznaną polskiego lub niemieckiego języka, żądał ażeby czynność, oprócz w jemu znanym, jeszcze i w polskim lub niemieckim języku była sporządzoną, nastąpić to powinno.“

Mysmy dotychczas w tym paragrafie taką tylko myśl upatrywali i upatrywać mogli, że oba krajowe języki tak dalece mają być w W. ks. Poznańskim przy czynnościach dobrej woli równouprawnione, że chociażby ktoś drugiego języka wcale nie posiadał, ale sądził być w swoim interesie, ażeby akt spisany był w obu językach, natenczas sędzia winien zastosować się do takiegoż żądania i spisać akt nietylko w języku stawającego, ale i w drugim, stawającemu niezrozumiałym języku krajowym. Otóż lubo paragraf wyraźnie mówi tak o Niemcach (nieznających polskiego), jak o Polakach (nieznających niemieckiego) i na obiedwie narodowości rozciąga swój przepis, raport izby panów widzi przed sobą samych tylko Polaków, by z takiej połowiczności najmniejszej i paragrafowi najmniej odpowiadającej wyciągnąć wnioski. Któż nie widzi, że paragraf ów, pozwalając, ażeby ktoś mógł żądać spisania aktu dobrej woli nietylko we własnym ale i w obcym sobie języku krajowym chociaż tego języka nie rozumie, tém bardziej po-

zwala żądać tego samego jeżeli ów ktoś rozumie obcy sobie język. Jako więc! Wedle najwyraźniejszego brzmienia paragrafu 154, czego też raport komisji nie zaprzecza, ale tylko ignorować się zdaje, wolno jest Niemcowi nie zgłosić po polsku nierozumiejącemu, żądać w W. Ks. Poznańskim, ażeby sędzia przyjmujący akt dobrej woli, spisał go nietylko po niemiecku, ale także i po polsku; a nie ma być wolno, wedle wyводу komisji, ażeby Polak żądał tego samego, to jest izby nietylko po niemiecku, ale także i po polsku ów akt z nim spisano? Więc to dla Niemców tylko gwarantowałyby miały traktaty uroczyste przyrzeczenia królewskie i prawa krajowe, swobodę używania polskiego języka, a dla Polaków nie?

Więc gdyby p. Koczorowski przyszedł był do sędziego w Łobzieniu z oświadczeniem, że po polsku nie umie, to wtedy mógłby być słusznie i prawnie żądać, żeby także i po polsku spisano z nim ów akt dobrej woli, i wtedy sędzia musiałby żądaniu jego zadość uczynić, ale dziś to nie może i nie potrzebuje? Wolne żarty mości panowie! A przecież do takich tylko żartów podobną dyalektyką dojść ostatecznie można.

N. Pan raczył nadać szambelanowi i postowi hrabiemu Eulenburtowi, order orła czerwonego drugiej klasy z liściem dębowym.

Radcę konsystorskiego, szkolnego i rejencyjnego Jaecckla mianowano ewangelickim radcą duchownym i szkolnym.

Berlin, 29 maja. Wczoraj wybrano tu przy powtórnym wyborach w miejsce Henniga z Plonchot, który w Brodniczy wybor przyjął, posłem radcę kamergerichtu Herforda 399 głosami przeciwko syndykowi miejskiemu Dunckerowi, który otrzymał 85 głosów.

Projekt do prawa paszportowego, który minister spraw wewnętrznych złożył na ostatniem posiedzeniu izby w łaski marszałkowskiej, brzmi: § 1. Poddani pruscy nie potrzebują wyjeżdżając lub powracając do naszych państw, jako też do podróży wewnątrz kraju, paszportu. Jednakże na własny ich wniosek udzielane im być powinny paszporty lub inne karty legitymacyjne. § 2. Również i od zagranicznych nie będzie się żądać paszportu ani przy przejeździe granicy, ani też w podróży wewnątrz kraju. § 3. Tak tutejsi jak i zagraniczni atoli są obowiązani na wniosek władz dokładnie się wykazać tak co do swój osoby jak i środków utrzymania. § 4. Nikt nie jest obowiązany do przedkładania paszportów celem wizowania tychże. § 5. Do udzielania paszportów do podróży za granicę są upoważnieni: 1) minister spraw wewnętrznych, 2) minister spraw zagranicznych, 3) posłowie pruscy akredytowani u zagranicznych dworców, tudzież i konsulowie pruscy w obcych państwach, 4) rejencyje prowincjonalne, 5) landraci, 6) od rejencyi upoważnione do tego władze policyjne, o czém w Dzienniku Urzędowym doniesić należy. Paszportów do podróży w kraju udzielać może każda miejscowa władza policyjna. § 6. Od paszportu opłaca się prócz stępla wynoszącego stosownie do prawa z 1822r. 15 respecive 5 sgr. za paszporty do podróży za granicę 15 sgr., do podróży po kraju 5 sgr. § 7. Jeżeli bezpieczeństwu kraju lub spokojowi publicznemu wojna, rozruchy wewnętrzne lub inne wypadki zagrażają, może być przymus paszportowy w całym kraju, lub też w pewnym obwodzie albo narazie do podróży do niektórych państw rozporządzeniem królewskim na pewien czas wprowadzony. § 8. Edykt paszportowy z dnia 22 czerwca 1817, tudzież wszelkie obecne prawa sprzeciwające się powyższemu przepisowi, się znoszą.

W. księżna rosyjska Helena przejeżdżała tu onegdaj, udając się do wód. Księżna nie wstąpiła wcale do miasta, ale raczej kazała się wprost przewieźć z dworca kolei szląskiej do dworca anhaltńskiego.

W tym roku zwołane tylko być mają te sejmy prowincjonalne, którym rząd ma do przedłożenia nader ważne projekty; wszelkie inne naglące przedmioty odłożone będą na rok przyszły.

Gazeta Vossa donosi: Główny redaktor ministerjalnej Stern-Ztg. pod ministerstwem Auerswalda, dr. Abel, wystąpił z swego stanowiska przy objęciu steru rządowego przez dzisiejsze ministerium. Obecnie znów przyjął główne kierownictwo tegoż dziennika.

W Berlinie kradzieże na kolejach coraz się bardziej mnożą. Na anhaltńskim dworcu kolei żelaznej skradziono w tych dniach pewnej damie z Warszawy pugilares z 600 tal. w wekslach i 100 rubli. Pugilares i weksle znalezione później opodal dworca, ale pieniądze zginęły. Również na dworcu kolei szląskiej popełniono podobno w ostatnich czasach znaczne kradzieże.

Pierwsze obrady jakie na posiedzeniach plenarnych izby poselskiej toczyć się będą, tyczą się adresu i porządku sejmowego. Dotychczasowy porządek dzienny ustanowiony w lutym roku 1849 ma wiele niedogodności. Ważne zmiany, jakie większość izby w porządku tym zaprowadzić zamierza, tyczą się postępowania z interpelacjami i przedwstępniemi obradami nad projektami do praw i nad wnioskami. Aż dotąd wszelka dyskusja nad przedmiotem interpelacji ustawała po odpowiedzi danej przez ministra; obecnie chcą przeprowadzić ażeby i po odpowiedzi dalsze obrady były dozwolone, jeżeli tego 50 członków żąda. Jeszcze ważniejszą jest zamierzona zmiana co do obrad przedwstępnych nad prawami i wnioskami. Prawa i wnioski wszystkie bez wyjątku rozbiegane obecnie bywają w komi-

syach z wykluczeniem publiczności. Teraz żądają, ażeby i przedwstępne obrady toczyły się na plenarnem posiedzeniu izby i jawnie. Obiedwie zmiany przykrojone są wedle zwyczaju zachowanego w parlamencie angielskim.

Prezes ministerstwa, książę Hohenlohe-Ingelfingen, wyjechał wczoraj wieczorem za radą lekarza jeneralnego, dra Bögera, do dóbr swych Koschentin, w celu poratowania zdrowia. W czasie nieobecności księcia minister skarbu, p. Heydt, przewodniczyć będzie radzie gabinetowej.

Król sąd miejski berliński zapożywa publicznie znaną autorkę pannę Ludmiłę Assing, z powodu ogłoszenia Pamiętników Varnhagena van Ense, wydanych przed kilku miesiącami w Lipsku, z powodu naruszenia uszanowania należnego N. Panu, z powodu obrazy N. Pani i obrazy dyrektora policyi na odstawie Dunckera, względem jego powołania. Na powyższych zasadach rozpoczęto śledztwo.

Czytamy w Bresl. Ztg., że w Szpandawie ukradziono działo z wału fortecznego, i że podobno z tego powodu padło podejrzenie na dwóch kanonierów i dwóch handlarzy. Br. Ztg. obiecuje swego czasu szczegóły śledztwa.

Berlin, 28 maja. Sprawa kasselska nie da, jak się zdaje, powodu do odręcznej kollizji pomiędzy członkami rzeszy. Elektor ulegając naciskowi Austrii i Bawaryi, które nieradeby dostarczyć Prusom powodu lub pozoru do wkroczenia do Hesyi i faktycznego obalenia powagi bundestagu, postanowił odprawić dzisiejszych ministrów. Ponieważ ultimum pruskie tego głównie się domagało, zapewne więc Prusy przez szpary zechcą patrzeć, że się to nie stało w terminie naznaczonym przez owo ultimum i wstrzymają się od wszelkich kroków wojennych przeciw Hesyi. Dziennikarstwo tutejsze niebardzo jednak zadowolone z takiego obrotu rzeczy, bo czuje to co każdy zresztą widzi, iż gabinet pruski skompromitował się nieco, stawiając ultimum, którego nie chciał czy nie mógł dla różnych względów poprzeć siłą oręża. Po co więc było je stawiać? pyta dziś National-Zeitung.

Położenie ministerstwa naprzeciw izby wciąż toż same. Ministrowie przymilają się jęj jak mogą, wnoszą bardzo liberalne i piękne traktaty, projekty itd., a ona wciąż się odwraca i z podelbą na nich patrzy, bo tym wszystkim przymilaniom i jedwabnym słówkom niedowierza. Skoro się rozjedziem, wyjdą szydła z miecha: myślą sobie postępowi i liberalni posłowie.

Izba poselska wybrała już zwykłe swoje komisye fachowe. Z Polaków wszedł jeden tylko do składu tych komisji, to jest p. Pilaski do komisji petycyjnej. Od lat wielu zwykł on w niej zasiadać, więc i tą razą większość, która wszystko w izbie ma w swoich rękach, wykluczać go z tej komisji nie chciała. Zresztą pauzuje izba z posiedzeniami plenarnymi, bo jedni członkowie pracują w komisji budżetowej nad przedłożonemi dwoma budżetami, inni obradują w osobnej komisji adresowej nad projektem do adresu. Plenarne nad nim dyskusye nie przyjdą na porządek dzienny jak chyba w przyszłym tygodniu. Przedwczoraj zajmowała się izba dalszym ciągiem rug wyborczych; z poznańskich wyborów wszystkie już zatwierdzone, prócz Murowanej Gośliny, Leszna i Sierakowa. Wybory z dwóch tych ostatnich miejsc podają podobno materya do różnych wątpliwości, o których jeszcze wydział nie nie rozstrzygnął. Natomiast wybory Murowanej Gośliny były w poniedziałek przedstawiane izbie przez referenta wydziału i stosownie do jego wniosku, postanowiła izba zawiesić orzeczenie o ważności lub nieważności tych wyborów aż do wyprowadzenia śledztwa co do niektórych wątpliwych punktów. Nie rozszerzam się nad niemi, bo podacie zapewne jak zwykle, obszerne stenograficzne sprawozdanie w tej mierze. Nadmienię tylko, że do 5 punktów których wyjaśnienia przez śledztwo życzył sobie wydział, przystąpił jeszcze jakiś szósty punkt, poruszony przez p. Bentkowskiego. Izba po pewnem wahaniu zgodziła się na jego poprawkę. Dodam jeszcze, że rozpoznawanie wyborów poznańskich przypadło w podziale wydziałowi drugiemu, w którym zasiadają posłowie M. Żółtowski, Tokarski, Prusinowski i podobno jeszcze któryś czwarty polski poseł.

Centralna komisya do podatku gruntowego, w której z W. Ks. Poznańskiego zasiadają panowie M. Żółtowski i hr. Königs-marek, ukończyła już prace swoje. Ustanowiona przez nią taryfa nie wypada na korzyść Poznańskiego, które jeszcze podwyższonem zostało w Berlinie, w porównaniu z detaksacją komisji prowincjonalnej. Oczywiście p. Żółtowski temu nie wuien, bo opierał się jak mógł i bronił umiejętnie i niezmordowanie interesu prowincyi, ale napróżno.

W dniu 3 czerwca przyjdzie do dyskusyi w izbie panów raport nad petycją językową p. K. Koczorowskiego; dyskusya jednak, jeżeli w ogóle do niej przyjdzie, będzie zapewne bardzo jednostronna, bo żadnego z polskich panów nie masz w Berlinie.

Co do posłów polskich, tych grono pomnożyło się ostatniemi dniami; brakuje wszelako jeszcze ks. Janiszewskiego i Respądką, pp. Chłapowskiego, Platara, Koszutskiego, Niegolewskiego, Bartoszkiewicza, A. Żółtowskiego, Morańskiego i Cieszkowskiego. Ostatni z nich był tu parę dni, ale wzięwszy dłuższy urlop pojechał do wód i na wystawę londyńską; zresztą przed przyjęciem mandatu zapowiedział on to już wyborcom swoim. Jak słyszę, ma wreszcie nastąpić temi dniami ukonstytuowanie się koła polskiego, które dotąd czekając na swoich członków, znajdowało się w zawieszaniu pod względem prac swoich i organizacji.

Przejeżdżał tędy kilka dni temu warszawski minister oświecenia, p. Hube, udając się do jakichś wód niemieckich.

W przyszły piątek czy też sobotę ma się odbyć w kościele św. Jadwigi za staraniem naszej uniwersyteckiej młodzieży żałobne nabożeństwo za ś. p. Joachima Lelewela.

Osoby jadące z Paryża opowiadają, że ksiądz arcybiskup Przyłuski w przejeździe swoim do Marsylii doznał bardzo życzliwego przyjęcia w stolicy francuskiej ze strony rodaków. Przyjmowano go na dworcu kolei z kądem do hotelu Lambert, gdzie mu księżna Czartoryska święta ofiarowała gospodę. Nazajutrz był w tymże hotelu proszony o biadanie do Złotej Pragi, więcej jeszcze ciekawych i życzliwych rodaków zebrało się wieczorem do hotelu Lambert dla powitania gnieźnieńskiego arcybiskupa, że jednak obyczajem paryskim przybyli o godzinie 10, a ksiądz arcybiskup dawnym swoim poznańskim obyczajem udał się na spoczynek o godzinie 9, więc nie mieli wcale sposobności widzenia go i złożenia swoich hołdów, ile że na drugi dzień o świcie wyruszył ks. Przyłuski w dalszą drogę do Marsylii.

W tej chwili powiadają mi na mieście, że nadeszła z Petersburga wiadomość, jakoby W. Ks. Konstanty mianowany został namiestnikiem w Królestwie, dokąd też niebawem wyjeżdża z Wielopolskim. Niewiem ile w tym prawdy, ale nowina wygląda mi bardzo na bajkę która peryodycznie wracać zwykła w różnych postaciach.

AUSTRYA.

Praga, 22 maja. Od Szumawy a Karkonosz (wasze geografie szkolne może poprawią: od Böhmerwaldu i Riesengebirgu albo Gór Olbrzymich, co po jednych pieniądzech), od zachodu i wschodu ciągnęli mili goście dni tych do Złotej Pragi, od Morawy i z Łużyc i dalej ciągnęły bratnie zastępy. Dzień patrona czeskiej korony, Jana z Nepomuk, który u was także w czci chowan, zwykł co roku zgromadzać z kończyn naszej ojczyzny liczny poczet; ten obyczaj wyzyskać na korzyść miłego narodu jest obowiązkiem. Rozumieli to dobrze starożytni Grecowie, a co u nas jest obyczajem, u nich było od razu zakonem, który wywarł wpływ najbawienniejszy na rozwój ich duchowy. Oni to po półwyspie w różnych państwach osiadłszy, nie czuli przeto rozdźwięku, bo od czasu do czasu wołali tu i grzyska do Delphi, tam do Olympii, owdzie istmiajskie do Koryntu. Znow Ateny, siedlisko sztuki, nauk a wiedzy, wyzywały niejedno do popisów zręczności cielesnej, ale do zapoznania się z utworami nieśmiertelnymi ducha greckiego. Tu poznawali Grecy swych wieszczów, tu pisarzy, uczonych, tu słyszeli z ust swego pierwszego historyka Herodota dzieje swego narodu, dzieje te, których czwarta księga daje zarazem Słowian najdawniejszą historią. Odbywano pielgrzymki na cześć Jowisza, Pozejdona itp. Tak się Grecy z sobą zapoznawali, wymieniali swe myśli najprzedniejsze, czerpiąc ukrzepienie duchowe, siłę, świadomość i zaród potęgi.

Lud nasz czeski odbywa pielgrzymki w dzień czeskiego patrona do Złotej Pragi. Na nią to on spogląda jakoby na macierz duchową. Tu się nasamprzód rozpoczęło wielkie dzieło odrodzenia i wskrzeszenia narodu na polu martwego, który jedną nogą stał w grobie. Tu narodu syny najszlachetniejsze dobywali siłę wszystkich duchowych, dniami i nocą pracując poświęcili swój żywot dziełu wielkiemu, aby znowu poruszyć prąd zastały żywota narodowego. Skutek prace uwiecznił błogosławieństwem. Naród się budzi. Ale na tym nie dosyć. Praga jest dotąd ogniskiem wszelkiego działania duchowego i żywota narodu czeskiego, w którym wszystkie promienie ze wszystkich krańców kraju się zbierają. Tu pracują przodownicy na polu umysłowym, szermierze w narodowej obronie, tu wykładają dzieje wielkiej przeszłości, tu poezja i nauka ciepłem serdecznym ogrzewają, tu polityczne pisma budzą świadomość i krzepiają siły.

Tego roku uroczystość świętojańska była świetniejszą niż kiedykolwiek, bo z nią połączono zebranie towarzystw narodowych śpiewackich i uczczenie zmarłego w r. 1856 publicysty Karła Havliczka, dla którego pozostałej sieroty urządzono loteryę narodową. Przebieg tych kilku dni święta narodowego skreśliły tutaj pobieżnie.

Już w czwartek, 16 maja, jako w wigilię świętego Jana Nepomucena miasto przybrało nową zupełnie postać, różnobarwną a krasną ubioru ludu rolniczego, złączyły się z czamarami mieszkańców miast i miasteczek: cylindry i kiepi pośród nich zginęły bez wieści. Na Karolińskim moście figura św. Jana Nepomucena zamieniona na ołtarz, tysiące ludu cisnie się przed oblicze świętego patrona, od Małej Strony szczególnie jakby nabił ludem, po całym mieście przed domami stojące figury świętego, ozdobione kwiatami, goreją światłem rzesistym. W tymże czasie zjeżdżają się z różnych stron członkowie śpiewackich stowarzyszeń z Morawy, ze Szląska, z nad granic węgierskich i z małej słowiańskiej wysepki, dawniej własności korony czeskiej, z Łużyc; członkowie ci po największej części składają się z nauczycieli wiejskich, z których każdy powinien znać śpiew, z zamożniejszych rolników i włościan, nareszcie z urzędników i literatów. Wielu nie mogło przyjechać dla przeszkód przez władzę stawianych, zwłaszcza z nauczycieli, którym zarząd naukowy zabronił udzielić uczniom wakacji w te dni, choć to było rokrocznym zwyczajem. Przyjeżdżających przed dworcem oczekuje masa ludu: powitania, okrzyki zwykłe Sława! Mowa dra praw, księcia Rudolfa Thurn-Taxis, mowa nacechowana potężną i trzeźwą myślą, jak cały jego pogląd na świat tego sprawy, oto małeńki obraz przyjęcia miłych gości z prowincji. Gości tych umieszczono jak się dało, po przygotowanych gospodach, większą jednak ludu wiejskiego, korzystając z cudnej majowej nocy, rozłożyła się pod sklepieniem nieba, na moście Karolińskim. O 8½ wieczorem na Strzeleckiej wyspie tysiące zabłysło światłem; huk młotów, gwiazdziste race; na nieboskłonach wystąpiły ogniste litery, słowa: „Ogńdaj za nas!“ Taka była wigilia święta.

W piątek święty Jan Nepomucen. Z najdalszych kończyn korony czeskiej lud tłumnie się zgromadził. Dzień ten poświęcony wyłącznie nabożeństwu; kościoły pełne. Po obiedzie burza spłoszyła spacerujących z ulic i z pysznego wybrzeża Węltawy, ale wnet słońce łaskawe pogodą błysło piękniejszą. Wieczorem rozdzieliły się tłumy: jedni poszli do Biesiady Mieszkań-

skiej, drudzy na salę pod Apollinem, gdzie Prażanie ogaszczali rolników czeskich, tych rolników, którzy chlubę narodowi przynoszą. Ale bo też tu każdy wieśniak czuje się zarówno obywatel i panem, i w nich jest rękojnia swobodniejszej dla Czechów przyszłości. Rolnik czeski cudownie jak fiołek w trawie i chwacie, przechował się przez długich dwóch stuleci zimę i wiosny się doczekał w ubiegłych lat dziesiątkach.

W sobotę o godzinie dziewiątej z rana zeszli się na Żofin-skim ostrowie, skąd porządkiem udano się śród witaających tłumów do teatru nowomiejskiego. Na przedzie szły chorągwie stowarzyszeń, za nimi ksiądz Rudolf Thurn Taxis jako starosta śpiewackiego towarzystwa praskiego Głagolu, obok niego zarządcy stowarzyszeń i cenniejsi goście. Już obszerny ogród, w którym stoi teatr, obywatelstwem był przepelniony; miejsca w teatrze od dni kilku były rozprzedane, a przy kasie był tłok niesłychany. Około 7000 osób zajęło miejsca dla widzów przeznaczone, a przy takim natłoku cudem prawie nie zaszedł żaden przypadek. Przeszło 3000 osób musiano przeprosić przy kasie, gdyż nie było sposobności pomieszczenia ich. Na scenie pośród wielkich proporców barw krajowych i słowiańskich przed stołem kierującym koncertem, był kwiatem uwieczniony posąg Havliczka, którego pamiętce dzień ten poświęcono. Około 800 śpiewaków rozpoczęło koncert pieśnią Na Pragę; później znienity skrzypek czeski, dziś pewnie najpierwszy, Ferdynand Laub, wystąpił z melodyami czeskimi, porywając słuchaczy. On i panna Helena Zawiszanka, gdy się ukazali na scenie, przyjęci oklaskami i okrzykami Sława! które z 5 minut trwały. Między innymi Praga po raz pierwszy słyszała chór kolosalny, intonujący tysiącletnią prawie pieśń św. Wojciecha. Panna Zawiszanka, odśpiewawszy dwie piosenki polskie „Ona się śmiała“ Troszła i mazurka Lubomirskiego, wprawiła słuchaczy w prawdziwy entuzjazm, tak iż ściany żelazne budynku rzecząwiście trzęsły się od oklasków bez końca. Śpiewaczka musiała czterokrotnie powtarzać oba kawałki. Lecz i to nie zadowolniło jeszcze publiczności, która gwałtem dopraszała się jeszcze jakiegokolwiek narodowej piosenki polskiej. Chociaż widocznie zmęczona, uszczęśliwiła ją panna Zawiszanka krakowiakiem dziarskim, („Wstydz się dziewczę, wstydz“), który dopełnił szła słuchaczy. Odśpiewano jeszcze trzy chóry, a w końcu hymn narodowy „Kde domov můj“, podczas którego cała publiczność powstała. Po koncercie odbyło się ciągnięcie loteryi fantowej, przeznaczonej na posag dla sieroty Zdenki Havliczkówny. Na loteryę tę narodową, uskutecznioną staraniem niewiast czeskich, dostarczyły niezliczonych fantów wszystkie zakątki Czech. Śród przedmiotów rozegranych są dary nader kosztowne, jak np. marmurowy posąg Libuszy, dzieło Szwantalera, a dar młodego Palackiego; dary księżnej Czartoryskiej z domu Czermakówny, księżnej Thurn Taxis, księżnej Czarnogóry. Ze mniej znane pomnie imiona; naczynia srebrne, broń, kobiece, hafty, ozdoby, całe biblioteki, sprzęty tysiączne. Urządzono poprzednio wystawę z tych przedmiotów, nieskończonym zachodem narodu całego zebranych.

W niedzielę o godzinie pierwszej z południa w obszernych salach stowarzyszenia gimnastycznego Sokół (pod Apollinem), przeszło 980 osób zasiadło do uczty; na więcej miejsca nie starczyło. Na głównej sali nad orkiestrą powiewały proporce towarzystwa muzycznego praskiego Głagolu i śpiewackich towarzystw z prowincji przybyłych, oceniając posąg Karła Havliczka. W samym środku gości zasiadli Słowianie południowi w strojach malowniczych, a naprzeciw nim w czarnych czamarach Polacy; na podwyższonym miejscu na przedzie sali zarząd Głagolu i przybyłych towarzystw, w ich gronie ksiądz Taxis, którego przy wstępie do sali powitano z zapalem. Skoro goście zasiadli do stołu, orkiestra poczęła grać narodowe melodie. Po obiedzie zdrowia i mowy. Pierwsze zdrowie wniósł ksiądz Taxis na pomyślność wszystkich przytomnych spółków śpiewackich. Wspomniał, jako do świeża każde stowarzyszenie jakoby zbrodnia było ścigane; teraz chociaż śpiewackim rozwijać się wolno. Naród czeski od dawien dawna kochał się w śpiewie, niegdyś piewcom jego, jak rękopis królewski wspomina, kłonił się Wyszehrad i wszystkie włości. Lecz nastała doba żałobna, gdzie pieśń narodowa oniemiała; tylko po-grzebna brzmiała z ust nieprzyjaciół. Zawsze. Naród nie umarł, i znow pieśni wznosi dając znak życia, i by wydać ten znak, zeszedł się śpiewacy z wszystkich kończyn korony św. Wacława, aby śpiewem ojczyznę swą słać. Po nim Mallin w języku chorwackim wniósł zdrowie na cześć dziennikarstwa czeskiego, które mimo tych przeszkód niesłychanych a prześladowania broni mężnie praw narodowych i w końcu odniesie zwycięstwo, walczy bowiem za prawdę odwieczną. Polak K. Galicyanin, wniósł puhar na cześć Czechów, pierwszych pobratymców Polski. Po grzmiących i długich oklaskach powstał na to Czech, p. S., członek towarzystwa Sokola, i podejmując w dłuższej przemowie wyrażenie poprzednika, wniósł trzykrotnie „Sława“ na cześć „polskiej jedności i na cześć tego jedyne go swym przykładem w świecie męczeńskiego narodu, który i nam Czechom, jego najbliższym pobratymcom słowiańskim, przyświecać powinien wzorem swęj wytrwałości i dzielności charakteru. Sława rycerskim Polakom.“ Po nim wystąpił Chorwat Szenoa, i po rzeczu w te słowa przemówił: „Kiedy patrzę na to szanowne słowiańskie zgromadzenie, serce we mnie skacze z radości, bo tu widzę reprezentantów wszystkich kończyn czeskiej korony, wszystkich krain szerokiej matki Sławy; widzę bohaterów słowiaństwa, których całym zadaniem żywota jest obrona praw od Boga nadanych, widzę mężów, którzy swój rozum, dusze swoje i serca poświęcili dla swego narodu; widzę zacne ziemiany, tę najtrwalszą podstawę czeskiej budowy; widzę na koniec dzielną czeską młodzież, najpiękniejszą przyszłości nadzieję. A cały ten wieniec widzi mi się jakoby gniazdo sokole, bo każdy z tego wienca spieszy naprzód śmiałym lotem sokolim. Ale, panowie, znam ja inne jeszcze gniazdo sokole, i o tem tu wspomnijmy. Daleko od tej pięknej czeskiej krainy, ale niedaleko każdego serca słowiańskiego leży kraina niegdyś piękna, bogata, wspaniała, dziś uboga, krwią zroszona, wzdychająca pod jarzmem tureckim. Tam gdzie rzeka, łyż dziatwy osierociałej, owdowiałych matek; tam gdzie góra, mogiła ty-siąca bohaterów, którzy walczyli i polegali za wolność; tam każdy

powiew wiatru, każdy oddech jest skargą, tęsknotą za wolnością. To nasz raj utracony; dziś pod jarzmem tureckim. Ale z pośród tej nędzy wznosi się skała jakoby twierdzą odwieczna dla wiary, dla narodu, dla wolności; o tę skałę darmo się kruszył ząb zjadły niewiernych. Ono to gniazdo sokole, to Czarnogóra. Bracia, wspomnijmy tychto braci naszych, a wpleć ny do wienca dzisiejszych radości naszych też i tę krwawą ręką czarnogórską. Boże błogosław bohaterom słowiańskim, którzy walczyli pod hasłem wolności a wiary, aby krwawo ich zasiew wydał kwiat i słodkie owoce wolności.“ Z uniesieniem mu przywtórzone: „Sława Czarnogórom!“ Po Chorwacie wystąpił Bołgar Stojanow w malowniczym stroju bołgarskim, i przemówił po czesku: Jestem brat wasz, i ja należę do wielkiej rodziny słowiańskiej, ja syn Bałkanów. Przyszedłem do was z tej ziemi, skąd przed tysiącem lat dwaj bracia bołgarscy, święci apostołowie Cyryl i Metodziej światło chrześcijańskie przynieśli Słowianom północnym. Światło to weszło w tej pięknej krainie, kiedy moja ojczyzna, ojczyzna apostołów świętych, ukłękła pod krwawym półmiesiacem pohańców. Ależ lepsza swita nam przyszłość: na tę przyszłość szczęśliwszą, jaśniejszą! Łużanin Hornak wspomnił, także po czesku, o szczątkach plemion połabskich czyli nadelbiańskich w Łużycach; Sładkowski zrecznie korzystał z okoliczności, że stowarzyszenia śpiewackie, których godło: „Śpiew dla serca, serce dla ojczyzny“, gości w przebytku towarzystwa, które ćwiczenie ciała wzięło za cel, i wynurzył życzenie, aby wreszcie gorąca miłość ojczyzny wcieliła się w pracę. Barak wniósł zdrowie stanu rolniczego i przywódzcę jego, księcia Taxisa, ale Taxis nie przyznał, iżby był przywódcą czeskich rolników, a ci zawdy się sami pilnują nawzajem i w każdej przygodzie, jak na prawych przystoi patriotów. Po skończonej uczcie udano się z chorągiewkami na Żofin, gdzie śpiewem uroczystości się zakończyła. Na moście prowadzącym na ostrow była brama, strojna w trójbarwne słowiańskie kolory, z jej wierzchołku powiewały sztandary czeskie i słowiańskie, pośród nich błyszczała złota lira, u której lew czeski z hasłem Głagolu „Zpiewem k'srdci, sercem k'vlavsti“. Pochód ten na ostrow Żofin-ski fotografowano. Ostrow był przepelniony witającymi rzęsami; nikt z najstarszych ludzi takiego zgromadzenia tam nie pamięta. O godzinie 7 wieczorem zaczęły się śpiewy narodowe; podczas odstępów czytał zgromadzonym ksiądz Taxis telegramy zewsząd nadsyłane; witała deputacya Hanaków Palackiego, Riegra i Taxisa, imieniem Morawian. W końcu wszyscy przytomni z odkrytą głową odśpiewali hymn narodowy „Kde domov můj?“, po dwakroć; wreszcie o godzinie 10 poczęto się rozchodzić. Samych towarzystw śpiewackich z prowincji brało udział w uroczystości przeszło 60. Tak skończyła się narodowa uroczystość stojańska, na którą przybyło do Pragi z prowincji osób przeszło 90,000; a każdy kto w niej brał udział, przyzna, iż żadne pióro opisać jej dokładnie nie zdoła.

Jaka ztąd korzyść? kto zapyta. Chociażby ta: Oto jeszcze przed dwoma laty za jedną z pieśni, którą teraz wszyscy śpiewali bez przekazu, setki uczącej się młodzieży wypędzal rząd na prowincję, internował, wyrwał z nauki i z zawodu; przy każdym choćby najniewinniejszym zgromadzeniu się Czechów ściągano wojsko, jakby odwieczni mieszkańcy tej ziemi byli nieprzyjaciółmi wtargającymi, jakby Czech każdy był na czołe oznaczon znamięm, które go z pod prawa wyjmuje, jakby sam dźwięk języka czeskiego nito burzliwiec był wywołany. Latós kilka tylko kompanii wojska zbliżono ku Pradze i zatoczono działa na Hradczyn, a i to Nar. Listy uważają za miłą oznakę, że się nawet i wojsko duchem narodowym przejęło.

Chcieli garncem rzekę wyczerpać, chcieli dłonią przysiąść iskry ducha narodowego.

FRANCYA

Paryż, 25 maja. Sprawa meksykańska nie przestaje zajmować teraz wyłącznie prawie umysłów. Zdaje się, wnioskuje tak z dzienników półurzędowych, jako też z tego; co mówią po salonach politycznych, że w kołach rządowych panuje przekonanie, jako się Anglia, a mianowicie Hiszpania dadzą nakłonić niewątpliwie do wspólnego jeszcze działania w Meksyku. Nadzieje pod tym względem zasadzają się na tę uwadze, że niewątpliwie dwa te mocarstwa, powodowane zazdrością, nie pozwolą Francji samej rozporządzać losem Meksyku, jako też na nadzwyczaj łagodnym występowaniu dzienników angielskich. Słychać, że niebawem rząd francuski wyśle do Madrytu umysłowego pełnomocnika, który ma przeciągnąć na stronę francuską rząd hiszpański, a Constitutio nnel artykułami swemi będzie usiłowania rządu francuskiego popierał. Ale nie wątpliwie rząd francuski myli się w oceniu swego usposobienia Anglii i Hiszpanii. Obadwa te państwa nietylko zazdrości nie będą Francuzom, ani też ujmować się myślą za jakimkolwiek rządem meksykańskim, bo szczerze mówiąc Juarez tyle wart co Almonte, co Miramon i każdy inny, ale nawet bardzo będą zadowolnione z tego, jeżeli się uda Francuzom zaprowadzić w Meksyku rząd jaki normalny i rozsądny, z wyobrażeniami europejskimi zgodny, bo natenczas korzystnie na tem wyjdą; ich reklamacje zostaną zapłacone, a ich krajowcy cieszyć się będą opieką praw. Jeśli zaś Francji się nie powiedzie, to ani Anglia ani Hiszpania nie na tém nie straci. Niektóre hiszpańskie dzienniki twierdzą, że generał Prim odbierze rozkaz pozostania w Meksyku, nie jako poseł przy prezydencie Juarezie, lecz przy przyszłym rządzie, który powstanie w tym kraju w skutek wojny z Francuzami. Co do posilków, które rząd francuski wysłać zamysłał, twierdzi Patrie, że to nastąpi dopiero po zdobyciu miasta Mechico, wszakże Pays zaprzecza tej wiadomości zaręczając, że rząd nie myśli już o takiej wysyłce. Tymczasem na giełdzie słychać było, że minister Fould, zaniepokojony względami finansowemi, wymógł na cesarzu przyrzeczenie, że nie więcej jak 6000 ludzi wyśle do Meksyku, aby zapelnic próżnię, która w tamecznej armii skutkiem chorób powstała. Presse donosi, że Miramon, współzawodnik Juareza, którego admirał angielski Dunlop wypędził, gdy się niedawno temu pojawił w Meksyku, aby pod opieką wojsk obcych rozpocząć znowu dawniejsze swoje nieuczne sprawy, po drugi raz podobno teraz przybył do tego kraju w zamiarze połączenia się z Almontem. Dla wojska francuskiego zaiste niezbyt wielki za-

TURCYA.

Mostar, 26 maja. Derwisz pasza przybył dnia 24 maja do Banian, ścigał uciekających przed nim Czarnogórców i od dnia 25 maja biwakuje na territorium czarnogórskim. Podobno Omer pasza osobiście ma kierować jedną z wypraw.

— Piszą z Multan, w połowie maja, do Dz. P. o. s. k.: Przymiancie sobie wiadomość o uczniach wojskowej szkoły genueńskiej, którzy udali się na Wschód. Kilkunastu z nich zapędziło się aż na Multany, w celu pracowania i czekania. Przybycie ich w te strony łatwem jest do wytłumaczenia. Multany są krajem niewyexploatowanym, przedstawiającym mnóstwo środków do uczciwego zarobkowania, na Multanach ma się budować droga żelazna, mają się regulować koryta rzek, kolę żelazna pociąga za sobą różne przemysłowe i handlowe zakłady; młodzież, która była w Genui, jest ukształconą, częścią w uniwersytetach, częścią w technicznych zakładach, jest przytęm zacię, pojmującą że praca, zwłaszcza na wygnaniu, uszlachetnia człowieka, że praca dla Polaka wygnańca, reprezentującego ojczyznę na zewnątrz, jest obowiązkiem, płynącym z potrzeby godziwego reprezentowania Polski: nie przeto dziwnego, że młodzież taka udała się tam, gdzie jej zdolności i chęci mogły być najkorzystniejszej, i dla niej i dla dającego jej gościnę kraju, zużytkowane. Nie dziwnem jednakże wydaje się to tylko nam, wiedzącym dokładnie o istotnym celu przybycia tych kilkunastu młodych ludzi, i tym, którzy chcieli się o tym celu dowiedzieć. Znaleźli się tacy, którzy w tym upatrywili co innego: coś nakształt owych legionów, które w poprzednim roku zgromadziły się w Jasach i bawiły się w Hani-balowe do wrót Austrii pukanie! Ci ostatni rozpuścili straszne wieści: o jenerałach, batalionach, o siecznej i palnej broni, o gwintowanych działach; ktoś tam nawet na własne oczy widział „trzystu“ Polaków, którzy z rozwiniętym sztandarem, przy odgłosie bębnow i muzyki, maszerowali przez Botuszany. Liczba „trzystu“ wydała się niektórym za małą: więc podnieśli ją na trzy, a następnie aż na trzydzieści tysięcy. Mołdawianie rozpowiadają sobie, że u nich ukrywa się trzydziestotysięczna armia Lachów, gotowa rozpocząć wojnę z Rosją i Austrią. Niektórzy temu przeczą, utrzymując, że z Genuy nie armia przybyła, ale uorganizowana szajka złodziei, którzy mają zamiar kraść konie. Ta ostatnia bajka ma półurzędową cechę. Pewien gorliwy podprefekt, fundując się na niej, trzech młodych ludzi napadł na przechadzce, związał i do urzędu dostawił, i wielkim było jego zdumienie, gdy się dowiedział, że ziemniaki wagabundzi, mający zamiar na cudze spekulować konie, zaopatrzeni są w legalne paszporty i dobrą protekcją. Podejrzanie to wszakże i postępek pana podprefekta wybornie charakteryzują Mołdowolochów, mogących zdobyć się na tworzenie brudnych przypuszczeń wówczas, kiedy szlachetne pobudki są jak dzień jasne i wyraźne. Charakteryzują one także tu-tejsze pojmowanie urzędowania, pojmowanie, wszczepione przez Moskali, a zależące na tym, aby urzędnik groźnie na publiczność ciężył, i wykluczające w urzędniku wszelką honorowość, wszelką w obchodzeniu się względność i przyzwoitość. Baśni tych Mołdawian nie wyszali z palca. Komuś zawadzała obecność na Mołdawii młodych Polaków, których nie można nazwać „unsere Leute“, i ten ktoś postarał się wyobrazić ich jako niebezpiecznych i czarnych. I dokazał swego: bo położenie tych młodych ludzi na Multanach uczynił do tego stopnia nieznośnym, że postanowili opuścić niegościnną ziemię, i powrócić do Włoch, do szkoły w Nowi czy Coni. Postanowienie to korzystnym jest dla nich, przez to już samo, że do szkoły wracają; ale niekorzystnym dla Mołdawian, a to z dwóch powodów: raz, kompromituje w oczach świata urzędowiczą gościnność, gościnność prawa przytułku, której święcie Anglia, Włochy, Francya, nawet Turcyja przestrzegają; powtóre, pozbawia ich ludzi wykształconych i bezinteresownych, których sama obecność wyrzuciłaby zbaśniwy na moralność tutejszego ogółu wpływ. Mołdawii należałoby się o takich ludzi umyślnie starać, jako o takich, którzy są siewcami bardzo dobrych i zdrowych na-

sion, jak to np. w Bólgaryi miało miejsce; należało ich ochraniać od głupoty podrzędnych urzędników i podszeptów tego złego ducha, który nieprzyjaźnie i na Polaków i na Rumunów patrzy. Niebezpieczeństwo z ich strony żadne nikomu nie groziło: bo z dwudziestu ludzi (dwudziestu tylko przybyło z Genuy), nikt jeszcze nie sformował armii, której formowanie pod okiem żandarmeryi, policji i ludności obcej, i pod dozorem agentów wszystkich mocarstw, jest trochę za trudnem. O tym wiedzą wszyscy doskonale, a najchętniej ci, których to interesuje. Zmuszenie więc tych młodych ludzi do odjazdu, jest po prostu dziełem złośliwej mściwości, tłómaczącej się temi słowy: „Ponieważ to są Polacy, więc nie trzeba im dać spokoju.“ Szkoda ich! nie tyle przez wzgląd na nich samych, ile na Mołdawię, która z nimi traci to, czego nie zyska ani na przemysłowo-handlowej, ani na protekcyjno-dyplomatycznej drodze. Bo jeżeli oni odjadą, to odstręczą innych, i Mołdawia nie przestanie być warsztatem wyrabiającym indywidualny egoizm. Oni przyniosili ze sobą wyobrażenia o ojczyźnie i obowiązkach dla niej. Przemysłowcy, handlarze, spekulanci, nie przyniosą tego. Dla tych, ibi patria ubi bene. Więc jeszcze raz powtarzam: szkoda że Mołdawię osuszają ci, których sama obecność była żywym, ruszającym się i roznoszącym dowodem odmiennego o ojczyźnie pojęcia.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 30 maja. Dowiadujemy się z pewnego źródła, że ceny wełny które dotychczas były bardzo niskie, w ostatnich dniach znacznie poszły w górę, być może iż dojdą zeszłorocznych. Zdaje się iż na odmiannę ceny wpłynął obrót najwęższy zatargu północno amerykańskiego.

— Wyznaczony na dzień 24 czerwca w Smiglu jarmark ordożono na dzień 25 czerwca rb.

— Administracją probostwa w Grabowie, w powiecie wrzesińskim, powierzone per comendam wikaryuszowi Hubertowi z Borku.

Ostrów, 26 maja. Dnia 21 b. m. było u nas zebranie powiatowe Towarzystwa naukowej pomocy. Pomimo trzechkrotnego zawezwania w Dzienniku Poznańskim umieszczonego nie przybył na nie żaden obywatel i żaden z duchownych zamiejscowych. Nawet komitet reprezentował dwóch tylko członków zamiast pięciu. P. N. Niemowski przewodniczący komitetu zawsze gorliwy w sprawie Towarzystwa tą razą przybył za późno, już po ukończeniu posiedzenia, albowiem tegoż dnia w Kaliszu miał rano sprawę opiekuńczą, do załatwienia. P. dr. Lipski czem był wstrzymany, dotąd nie wiadomo. P. Colomb, podskarbi komitetu, przybyć nie mógł, gdyż znacznie niedomaga. Ale wróćmy do posiedzenia.

Sekretarz komitetu zagaiwszy posiedzenie odczytał sprawozdanie z czynności komitetu za rok 1861. Z tego dowiedzieliśmy się, że Towarzystwo utrzymywało 13 uczniów w gimnazjum ostrowskim, na których wydało 675 tal. 25 sgr. 3 fen.; że ci się w ogóle wzorowo prowadzili, że większa ich część mieszka razem, gdzie prócz stancyi i stołu mają słowniki łacińskie, greckie i francuskie do wspólnego użytku; że prócz tego dostarczono stypendyatom wedle możności książek szkolnych, że biblioteka stypendyatów składa się z przeszło 200 tomów książek szkolnych. Po tem czytał sekretarz protokół z walnego zebrania Towarzystwa w Poznaniu; w końcu wyraził w imieniu komitetu podziękowanie p. Colombowi, za ofiarowane najnowsze wydanie słowników niemiecko-łacińskich Georgesa, a p. dr. Moczyńskiemu za jego pomoc lekarską, daną stypendyatom bezpłatnie.

Zadawkę należy, że z zamiejscowych członków nie było nikogo, co dzisiaj przy tak rozbudzonej w ogóle życiu, przy tej namietanej prawie gorliwości w rozprawach o dobro powszechnie bardzo dziwnie odbija. Opieszalność ta w uczęszczaniu czy to na zgromadzenie powiatowe, czy to na walne zebranie Towarzystwa w Poznaniu, mniej naganną może być nam się widziało, gdyby mieszkańcy powiatu naszego hojniejszą dłońmi dawali ofiary pieniądze na rzecz Towarzystwa. Tymczasem pod tym względem, choć mamy licznych i zamożnych w ogóle mieszkańców tylko powiatom bydgoskiemu, chodzieskiemu i międzyrzeickiemu zawdzięczamy, że nie jesteśmy ostatnimi, lecz czwartymi z rzędu tych powiatów, które najmniejsze składki dyrekcji przesyłały. Wszystko co się u nas dobrego na rzecz Towarzystwa N. P. dzieje, to się dzieje tylko z popędu nie wielkiej liczby szlachetnie myślących, którzy pojmują że Towarzystwo wiele już dobrego zdziało, i że mu jeszcze wiele zdziać trzeba; którzy się nie dają uwieść podszeptom samolubnych ludzi, nie sięgających biednym swym rozumem po obojętne zaspokojenie potrzeb własnego ciała, lecz pospieszają z ofiarą w tem przekonaniu, że te grosze ofiarne zrodzą skarb, z którego czerpać będą obficie przyszłe nasze pokolenia.

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Jagielski w Poznaniu.

dne wybory tą razą miejsca mieć nie będą, wnioski ze strony członków obradzie ogólnej podlegające nie nadeszły, a walne zebranie na d. w. y. c. a. j. n. e. celem zmiany statutów wedle żądania rządowego, później się dopiero odbędzie, i to po ukończeniu korespondencji z wysoką władzą rządową z tego powodu rozpoczętą.

Poznań, dnia 1 maja 1862.

Zarząd główny Towarzystwa.

Zapraszamy Szanownych Członków Koła Towarzystwa Poznańskiego na Walne Zgromadzenie, dnia 5 czerwca r. b. o godzinie 6 z wieczora w lokalu Koła odbyć się mające.

Dyrekcya. [1559]

Towarzystwo pszczelarzy związane w roku 1852 w Sierakowie w powiecie Krobskim urządzi w dniach 23 i 24 sierpnia b. r. w strzelnicy Rawickiej **wystawę plodów i narzędzi pszczelarskich** jako też i kwiatów. O ile środki Towarzystwa wystarczą odbiora celujące wystawione przedmioty nagrody.

Wystawa trwa dwa dni — w sobotę i niedzielę. — Przedmioty mające być wystawione, o których rychłe zameldowanie się uprasza, muszą być nadesłane na dzień 21, a najpóźniej na dzień 22 sierpnia franko pod adresem „Towarzystwa pszczelarzy w Sierakowie pod Rawicem“, również muszą być oznaczone nazwiskiem i miejscem zamieszkania wystawiającego, a jeżeli są sprzedajne, to i ceną.

Zwrot wystawionych przedmiotów uskuteczni się na koszt wystawiającego. Sprzedane przedmioty dopiero po zamknięciu wystawy przez nabywców odebrane być mogą.

Zaprasza się niniejszemu tak członków Towarzystwa jako też inne osoby, których to nasze przedsięwzięcie obchodzi, aby w wystawie jak największy udział wziąć chcieli.

Rawicz, dnia 21 maja 1862.

Komitet urządzający wystawę. [1643]
Schopis. Konstanty Szczaniecki. Liebe.
Rakete. J. L'ehmel. A. Buhle.

Do sprzedania są:

1. Majątek 900 mórg mag., 2 mile od miasta powiatowego i drogi bitej w Prusach Wschodnich z gruntem bardzo dobrym i z gospodarstwem ośmiopolnym w porządku dobrym, 150 szeffi oziminy, 200 sz. jarzyny, 1 1/2 szeffa rzepiku, 200 szeffi kartofli, 160 fur siana i 50 fur koniczyny po 20 centnarów, z dobrym inwentarzem, 12 koni, 12 wołów, 8 krów, 500 owiec hiszp., z zupełnym inwentarzem martwym, 500 sztuk drzewa do budowl, dobrimi budynkami, między którymi dom mieszkalny 60' długi i 30' szeroki, 8 pokojów mający, 2 stodoły 330' długie, murowane stajnie i obory i domy robotników za 30 do 28,000 tal.; zaliczka 8 00 tal. **Dobra bardzo zalecenia godne.**

2. Dobra 2061 mórg magd. w sobie zawierające, szlacheckie, w Prusach Wschodnich, roli największą częścią pszennej 660 mórg, łąk 282 m. dobrych, lasu 912 m., gospodarstwo jedenastopolne, wysiew zimowy 105 szeffi pszenicy, 112 szeffi żyta, około 300 jarzyny, 200 kartofli, 200 fur siana, 150 fur koniczyny, z bardzo dobrym inwentarzem żywym i martwym, 18 koni, 18 żrebaków, 18 wołów, 11 krów, 13 młod. bydła, 700 owiec hiszp. za 62,000

tal.; zaliczka 25 do 20,000 tal. Budowle największą częścią dobre, nowe i murowane, dom mieszkalny 84' długi 41' szeroki, 14 pokojów, murowany z czerwonym dachem, 2 stodoły wielkie, szpichlerz nowy na 2 piętra, cegielnia i fabryka do cegieł, 2 karczmy itd. Las największą częścią liściasty. Hypoteka nader dobra, bo jest oprócz kredytowych długów tylko 3680 tal. **Bardzo zalecam te dobra, jako bardzo tanie.**

M. Gerss (Giersz).

prezes reprezentantów miejskich i agent dóbr w Lecu w Prusach Wschodnich [1645] (Lötzen in Ostpreussen).

Z powodu oddania dzierżawy odbędzie się w **Wszemborzu** pod Miłostawiem publiczna licytacja na żywy i martwy inwentarz; jako to w dniu 16 czerwca r. b. na same owce rozmaitego wieku około 1200 sztuk; w dniu zaś 25 czerwca sprzedawane będzie koni 25 sztuk, wołów 40 sztuk, stadniki dwa, krów 15 sztuk, żrebaków około 20 sztuk, jabowego bydła kilka sztuk; i wszelki martwy inwentarz, jako to dwie parokonne młockarnie, picniki, lasy, wozy na żelaznych osiach, półsorki w dobrym stanie, pługi, brony żelazne itd. Licytacja 16 czerwca rozpocznie się o 1 godzinie po południu, licytacja zaś 25 czerwca rozpocznie się o godzinie 10 z rana. [1647]

1 1/2 mili od Poznania, nad drogą żwirową z Poznania do Kórniką prowadzącą, jest gospodarstwo składające się z 67 mórg 139 [pr., z budynkami, lecz bez żadnego inwentarza, na sprzedaż. Bliższych wiadomości zasięgnąć można franko u właściciela **Wojciecha Bilskiego** w Gądkach pod Kórnikiem. [1640]

tyć mieć po sobie tak nieuczciwego herszta, jakim jest samon.

— Rozchodzi się pogłoska w Paryżu, że stronnictwo liberalne przeciwne, a zatem przeciwnie ściślemu związkowi Włochami i Francją, udaremni zapewne małżeństwo króla Węgalskiego Ludwika z córką W. Emanuela, księżniczką Pią, młodego króla ożenić z Maryą Teresą Henryką Dorotą, księżniczką austriacką obecnie trzynastoletnią i niezmiernie bogatą.

— Cesarz odwiedził wczoraj Saida paszę w sposób całkiem przyjazny i siedział u niego przeszło pół godziny. Były minister spraw odwdzięczając się za odwiedziny mu oddane, był także obecny u wicekróla egipskiego. Słychać że ten monarcha najpóź jeden z najpiękniejszych letnich zamków w pobliżu Paryża, gdzie przez kilka tygodni myśli zamieszkać po powrocie do Londynu.

— Według doniesienia dzienników urzędowych włoskich nie już nie można, że Mazzini miał czynny udział w odkryciu niedawno temu spisku i zamiarze napaści na Tyrol włoski. Rzeczą pewną, że był w Medyolanie, kiedy się wszystko stało, a uciekający z tamtąd natychmiast, przebył Francją i do Anglii. O powrocie Lavaletta do Rzymu nic już nie słychać pewnego; dziennik Italia twierdzi, że rząd francuski nie wysłał go już wcale, lecz poruczył posłowi w Turynie, panu Benedetti, załatwienie spraw rzymskich, ale to się nie zdaje być prawdopodobnem. Znaczącym powodem usposobienia cesarza Napoleona w sprawie włoskiej okoliczność nadania krzyża komandorskiego legii honorowej Józefowi Colonna, księciu Stigliano, burmistrzowi miasta Neapolu. Gdy mu książę Napoleon całkiem niespodzianie krzyż wręczył, oświadczył wzruszony Colonna, że nie wie, jakim sposobem mógł sobie zasłużyć na tak wielki zaszczyt; na to mu odpowiedział, iż cesarz chciał objawić przychylność dla miasta Neapolu, zaszczycając pierwszego urzędnika neapolitańskiego, który, nawiasem mówiąc, znany jest z swego przywiązania dla sprawy włoskiej. Co do kolei żelaznej i obrzytowania tunelów przez górę Cenis, stanął układ teraz między rządami włoskim i francuskim, na zasadzie którego drugi wypłaci pierwszemu 25 milionów, jeśli tunele ukończone zostaną w przeciągu 10 lat, zaś 30 milionów, jeśli skończone będą prędzej niż 8 lat.

— Arcybiskup gnieźnieński i poznański ks. Przyłuski, przejeżdżając przez Paryż do Rzymu miał w kościele Assomoni uroczyste nabożeństwo, na które zebrał się wszyscy nie tylko Polacy, którzy się w Paryżu znajdują.

— Przedwczorajsze rozprawy w izbie niższej londyńskiej były bardzo zajmujące. Sir Clifton złożył wniosek, aby zmniejszyć wydatki na siłę zbrojną, oskarżając przytém rząd, że cała na kraj umyślnie niezem niezasadnione postrachy i zamieszanie ciężkie klęski nalegając z przesadą na konieczność porzucenia narodowego. Wszystkie te wydatki, groźby i maranie pieniędzy są całkiem zbyteczne, ponieważ jedynym motywu, który mógłby być niebezpiecznym dla Anglii, to jest cesarz Napoleon, ożywionym jest jak najprzyjaźniejszym uczuciem dla ludu angielskiego i już kilkakrotnie w ostatnim czasie zmniejszył znacznie liczbę wojska swego będącego pod bronią. Odpowiedział wnioskującemu lord Palmerston; że wydatki sobie porywczą od rządu oskarżenie, jako niepotrzebnie był straszyl kraj. Co do zmniejszenia armii angielskiej oświadczył, że chętni: poda dokumenty, które gostrzyły na drodze urzędowej, tych jednak doniesień poufnych, które mu podał niektóry oficerowie angielscy, udzielił niechęci. Znaczący to mniej więcej tyle, że pierwszym nie wierzy, drugim wyjawiać nie uważa za rzecz stosowną. Ponieważ lord Palmerston w swojej odpowiedzi podał liczbę wojska francuskiego, będącego obecnie pod bronią na 816 tysięcy ludzi, protestował przeciw temu dzisiejszy Monitor urzędowy twierdząc, że pod bronią jest we Francji 612 tysięcy ludzi, z których 409 tysięcy w armii czynnej, a 203 w rezerwie.

Dzisiaj zasnął w Bogu **Hilary Baranowski** paralizem tknięty o godzinie 5 3/4 z rana. Ekspozycja o 6tej na wieczór w niedzielę d. 1 czerwca, a pogrzeb w poniedziałek 2 czerwca o god. 9. Familii i przyjaciółom donoszą o swém nieszczęściu w smutku pogrzeżeni żona i dzieci. Rożnowo d. 30 maja 1862. (1658)

Dnia 27 t. m. o 3 1/2 godzinie z południa zasnęła w Bogu po ciężkiej chorobie śp. **Labella z Justyńskich Kotarska** lat 33 licząca, dziedziczka Kornat, o czém donosi krewnym i przyjaciółom w smutku pogrzeżony mąż i dzieci. [1642]

Dyrekcya Spółki „Tellus“ zawiadamia szanownych interesentów, że biuro Spółki znajduje się od dnia dzisiejszego w Bazarze pod no. 122. [1646]

Ogłoszenie. [1351]

Wedle §. 5 ustawy Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych W. Ks. Poznańskiego, podpisany zarząd podaje niniejszemu wiadomości Dyrekcji powiatowych, jak i państwowych delegowanych już po powiatach wybranych, że dnia **10go Czerwca b. r.**, o godzinie 5 po południu, na małej sali bazarowej w Poznaniu, odbędzie się z wyjązajne walne zebranie delegowanych Towarzystwa, celem przyjęcia sprawozdania zarządu ze stanu obecnego tegoż Towarzystwa. Nadmieniamy się zarazem, że za-

